

OPIS WYDARZENIA:

W czasie okupacji hitlerowskiej na południowo-wschodnim terytorium Polski z przed drugiej wojny światowej bandy ukraińskiej Podsterżonej Armii (UPA) mordowały Polaków. Praktycznie nie było nocy bez rzykosy. Tur pożarów w okolicy. Dłuy pożarów informowały o tragedii ludności polskiej. W czasie szalejącego mordów Polaków nie można było spać w domu. Polacy organizowali kryjówki lub przenosili się do wiosek-twierdz, ukrywali się w miast. Podczas pożarów zabudowań ludność musiała opuścić kryjówki. Po wyjściu z ukrycia ludzie byli zabijani z broni palnej lub bestialsko mordowani, często w wymiarze skrajnych tortur. Tortury zadawano się kłosaćmi lub nożami przez obcinanie wszystkiego, co można skłócić u kobiety lub mężczyzny. Późną wiosną 1944 r. (dokładny daty nie pamiętam) po przyjeździe tano z ukrycia do domu, na drzwiach wejściowych powieszona była kartka, na której było napisane: "Do końca czerwca musicie się wyprrowadzić w precyzyjnym razie was zamordujemy". Pod tym poleceniem podpisano: "Za San Łasze, bo tam wazle". Podobno taką formę wyprędzenia Polaków podjęło kierownictwo U.P.A.

W związku z tym nowożytnie pytania:

- czy taka decyzja podjęta dlatego, że wiedzieli jak będą ustalone granice Polski po zakończeniu wojny (w grudniu konferencji w Jańwie)?
- skąd Polski Komitet Opiekunicy we Lwowie wiedział, że trzeba Polaków kierować do Przeworska, właśnie za San?

Dokumenty na ucieczkę za San mam (ojciec był w niemieckiej) wyrobiona we Lwowie w Polskim Komitecie Opiekunicy. Z komitetu tego obstaraliśmy 1800 złotych zapomogi na podróż.

Do niniejszego opisu załączam kserokopie:

- beschleunigung wydane w dniu 20. VI 1944 roku przez Polski Komitet Opiekunicy we Lwowie,
  - zaświadczenie nr 55 wydane w dniu 30 stycznia 1947 r. przez Państwowy Urząd Repatriacyjny, Oddział w Świebodzinie
- Z ostatniego dołączonego dziś dokumentu wynika, że podlegalimy pod Państwowy Urząd Repatriacyjny, który zapewnił wyżywienie i zapomogę pieniężną w czasie podróży i aż do czasu gdy już można było samodzielnie zaopiekować się o swój byt. Osobiście nigdy nie udało się repatriantem. Zwłaszcza, iż dziś uważam siebie i wszystkich przybyłych z Kresów na Ziemię Odzyskaną, za wyprzedzonych.

Zauważę, że do dnia dzisiejszego nikt nie negował potwornej tragedii ludności polskiej na Podolu i Wołyniu w czasie długiej wojny światowej. Jestem przekonany, że ten problem dotyczy całej Polski i nie tylko w tym terenie, ale też w wielu innych, które miały miejsce od września 1939 r. do zakończenia wojny.

Łomkowie, na przykład, bardzo często obnoszą się ze swoimi "cierpieniami", których doznali w wyniku przesiedlenia w czasie obowiązywania "Akcji Wisła". Jakże cierpienia? Wojsko na własne samochody załadowało ich "majątek" (nawet jajko), zawiozło na stację kolejową, załadowano do krytych wagonów i zawieziono na ziemie odebrane gdzie dostali gorzodne gospodarstwa. Natychmiast też byli w stanie rozpocząć normalne życie, skoczni mieli wrytko, co w gospodarstwie jest potrzebne, to jest bydło, konie i narzędzia siodłowe, a więc wrytko to co służyło im w prowadzeniu gospodarstwa w miejscowościach rodzinnych. Podkreślić w tym miejscu należy, że po ich wysiedleniu już nie było gospodarstw i nie było wrytko. To dowodzi, że Akcja ta była smutną koniecznością, ale była jednak potrzebna, bo tylko tak można było uratować życie wielu ludzi.

Nasza sytuacja w czasie wykonywania polecenia UPA "za San Łozę, bo tam wasze" było prawdziwą tragedią! Do stacji kolejowej w Haliżu mieliśmy około 21 km. Transport należało załatwić samemu. Towarzystwo żywy i masywne zostawiano sprządom na zasadzie ustnego porozumienia; jak wrócimy to oddacie. Praktycznie niekiedy z bagażem (tobaczkami) skromniejszym niż wyjeżdżający dziś przesyłany wieczornic na dwutygodniowy celop. Podróż do stacji odbywała się w "głębokiej ciszy" bo każdy był pochłonięty ciężką modlitwą o szczęśliwe dotarcie do stacji kolejowej. Nikt praktycznie nie wierzył, że będzie nam dane zachować życie. Sędziło, że jest to celowe

wyprowadzenie z domu, aby w czasie podróży przez Los Moira  
wszystkich zamocdować. Skupienie i smutek ustąpiły na  
stacji. Dziękowano Bogu (!), że żyjemy. Wstąpiła nadzieja.  
Ludzie byli przekonani o rychłym zakończeniu ponurych  
dni i rychłym powrocie do domu. Jednak zostaliśmy wy-  
jeźdem bez możliwości powrotu. Kto zamierzał mieszkać to  
stosunkowo szybko osiągnął możliwość samodzielnego zadba-  
nia o swoje potrzeby.

Ludność wiejska do samodzielności dochoctwień drugą, nie  
była czym uprawiać pola. Do prac polowych była angażowane  
wojsko. Chłopięckonie były dawane w ramach pomocy z UNRS.

Stwierdzić w tym miejscu wypada, że ludność na Ziemiach  
Odzyskanych żyła w poczuciu tymczasowości bardzo długo.  
Poczucie tymczasowości miało bardzo wolno. Przepięcie po-  
jawiało się po wydarzeniach październikowych roku 1956.  
Ostatecznie minęło po roku 1970, to jest po podpisaniu  
układu PRL - RFN.

Wydarzenia, które przeżyłem w czasie drugiej wojny świat-  
kowej i krótko po jej zakończeniu opisałem w wielkim skrócie.

Pozostaje w przekonaniu, że w sprawie tym nie objawiam  
nienawiści do narodu Ukraińskiego, bo tego we mnie nie  
ma. Tak samo tu, ani w innych okolicznościach nie  
oskarżam narodu Ukraińskiego. Wiem, że należały wybaczyć.  
Tak samo wiem, że dla porządku pokoleń należało o tej  
tragedii pamiętać i ożeczenie mówić, bo tylko prawda może  
zapewnić trwałe przyjazne współzycie Polaków z Ukraińcami.  
Takie i tylko takie współzycie jest nam potrzebne.

Wdłużony więc jest anonimowym autorem lub autorowi

za karkę o tości; „za Samą Łoszę, leś tam warzeł, „Dziękuję  
tem żyję. Mogli przecież zamordować i nawet pisać z karkę  
noga nie zapytali by o mnie i moją rodzinę. Tak samo  
jak mógł nie wspominać o pomordowanych, a którzy  
ją na wiosne sery widziałem.

Uważam, więc że Łemkowie powinni postąpić podobnie  
i wyrazić wdzięczność autorom ich przeniesienia.

Środki masowego przekazu powinny tego typu problemy  
przedstawić obiektywnie bez strowania chytrów propagand-  
owych. Tymczasem w naszej prasie można spotkać:

„Rozmawialiśmy na trudne tematy; wojny, zbrodni ka-  
tyńskie, miezbyst chwalebnygo wytypku Polaków na Ukra-  
imie”. Powyższy cytat pochodzi z artykułu pt. „Wyłowione  
języki”, który ukazał się w „Kurierze Powiatowym”, nr 3 (3)  
z września 2007 r., str. 10. Ten „Kurier ---” jest „Biuletynem  
powiatu lubińskiego”.

Taka „wiedza” zdobyta będzie uadokona licealista  
lubinśke re „najstarszym ośrodkiem akademickim w kraju -  
na Uniwersytecie Jagiellońskim”.

Załącznik:

Jędrzej

1. Bescheinigung z dnia 20. VI. 1944 r. - kserokopia.

2. Zawiadzenie z dnia 30 stycznia 1947 r. - „ -

P.S.

To Ukraińcy, a nie Polacy chlebom i solą witali wojska radzieckie  
ukraczające w 1939 r. Już wtedy wydawali w ręce NKWD Polaków i zabijali  
państwlich żołnierzy powracających do domu po rozłączeniu ich jednostki przez  
ucrogię wojska. Nie Polacy im, a oni Polakom organizowali „ucroczki” na  
Sybir, Płgi rodzin moich krewnych ucykali na Sybir, w sumie 16 osób, prosto

13 osób.

Nie Polacy, a Ukraińcy chlebem i solą witali wstępujące  
w 1941 r. wojska hitlerowskie.

Głębokie, patne studnie trupami Żydów zapelnili  
Ukraińcy, a nie Polacy. Osobliwie, jako świadek, widziałem  
jak zalano Żydów nad tym typem studni.

Jętko